Ciekawe

Pszczeli jad leczy

● Wiadomo od dawna, że jad pszczeli jest doskonałym środkiem leczniczym. Dotychczas jednak każda najmniejsza nawet cząsteczka jadu pobrana od pszczoły kosztowała ją życie. I oto niedawno skonstruowana została mikroskopijna, elektryczna... dojarka. Pobieranie jadu przy jej pomocy jest dla pszczół zupełnie nieszkodliwe. Nie tracą też one absolutnie swych zdolności zbierania miodu.

Tak pracują harcerze

W Gardei CZARUJĄ

PEWNEGO DNIA do redakcji przyszedł list, w którym przeczytaliśmy między innymi:

— „25 Drużyna Harcerska im Karola Świerczewskiego przy Szkole Podstawowej 1000-lecia im. Obrońców Westerplatte w Gardei, powiat Kwidzyń, zaprasza przedstawiciela Waszego pisma na UROCZYSTE PRZYRZECZENIE HARCERSKIE. Drużyna nasza jest pewna, że Redakcja ulubionego przez harcerzy gardejskich pisma nie sprawi nam zawodu. W naszej miejscowości nigdy nie było drużyny harcerskiej, która przeżywałaby tak uroczysty dzień..."

Skoro tak — pomyślałem sobie, to trzeba jechać. Tym bardziej mnie to zainteresowało, że Gardeja jest niewielką miejscowością i byłem ciekaw pracy drużyny, która powstała zaledwie 3 miesiące temu.

(Ciąg dalszy na str. 3)

Świat MŁODYCH

GAZETA HARCERSKA

Nr 2 (1576) Warszawa, piątek, 6 stycznia 1967 r. Cena 50 gr

Ruszamy do sportowej walki — o „ZŁOTY KRĄŻEK ŚWIATA MŁODYCH"

W tym roku, już po raz dziesiąty, tysiące chłopców w całej Polsce staje do sportowej rywalizacji o „Złoty Krążek". Jubileusz ten zbiega się z dziesięcioleciem działalności Szkolnego Związku Sportowego, który jest głównym organizatorem Igrzysk Zimowych. Z tej okazji „Świat Młodych" składa Związkowi serdeczne gratulacje i życzy, aby w następnym dziesięcioleciu sport szkolny rozwijał się jeszcze piękniej.

A oto bardzo ważna wiadomość, którą chcemy wam przekazać. Na konferencji w Szkolnym Związku Sportowym, na której byli również obecni przedstawiciele Polskiego Związku Hokeja na Lodzie, działu sportowego Głównej Kwatery ZHP oraz inni współorganizatorzy Igrzysk, postanowiono, że w tym roku „Złoty Krążek" i „Błękitna Sztafeta" doprowadzone będą do szczebla centralnego. Inne konkurencje Igrzysk kończą się na rozgrywkach powiatowych. Niestety, w tej chwili nie możemy wam jeszcze powiedzieć, gdzie i kiedy odbędą się finały „Złotego Krążka" i „Błękitnej Sztafety" — zakomunikujemy o tym w późniejszym terminie. Ważne jest natomiast, aby już od dziś przystąpić do treningów. Zima w tym roku rozpoczęła się z opóźnieniem, trzeba więc szybko nadrobić zaległości. W następnym numerze przeczytacie wszystko, co trzeba wiedzieć o „Złotym Krążku".

(bor)

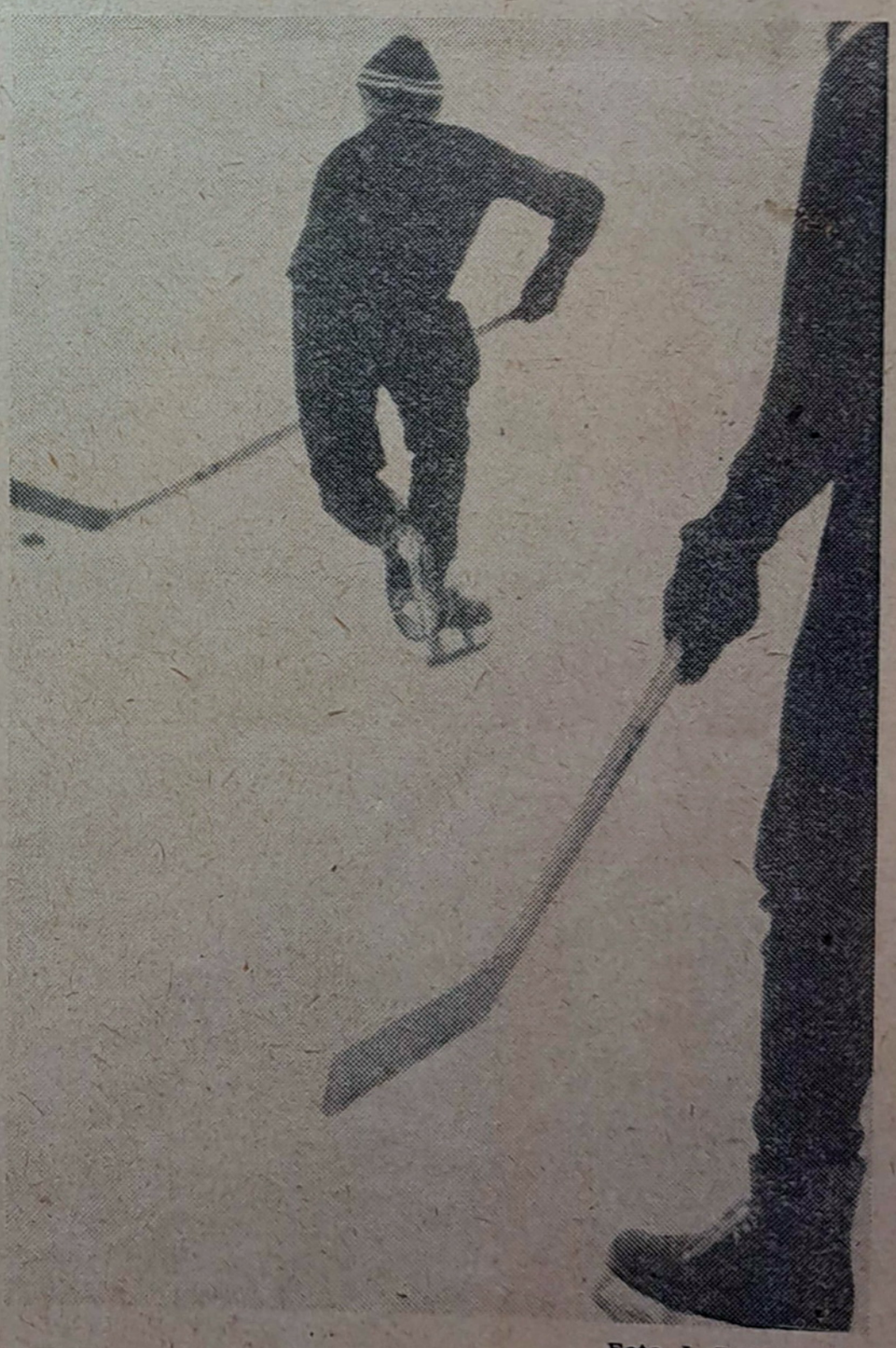

Foto J. Dąbrowski

25 LAT TEMU

POWSTAŁA POLSKA PARTIA ROBOTNICZA

W najtrudniejszym dla naszego narodu okresie okupacji niemieckiej stworzyli ją polscy komuniści, głosząc: **„Ocalenie polskiego narodu — to zbrojna walka z okupantem, która nie tylko broni naród od zagłady, ale równocześnie przyspiesza zwycięstwo nad wrogiem..."**

Kolejnymi sekretarzami Komitetu Centralnego PPR byli: Marceli Nowotko (styczeń — listopad 1942), Paweł Finder (listopad 1942 — listopad 1943) i Władysław Gomułka (od listopada 1943).

W pierwszych miesiącach 1942 roku Polska Partia Robotnicza powołała do życia organizację zbrojną — Gwardię Ludową, która rozpoczęła bezkompromisową wojnę partyzancką z okupantem. Obok hasła walki z hitlerowcami PPR wypracowała program przyszłej Polski Ludowej.

Z inicjatywy Polskiej Partii Robotniczej powstała w Warszawie, w noc sylwestrową z roku 1943 na 1944, Krajowa Rada Narodowa. KRN, jako reprezentacja całego narodu, stanęła na czele walki o wyzwolenie kraju, powołując do życia Armię Ludową.

22 lipca 1944 roku w Chełmie Lubelskim utworzony został Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego. Był to historyczny zwrot w życiu naszego kraju. Po raz pierwszy ujęli władzę w swoje ręce robotnicy i chłopi. Idee Polskiej Partii Robotniczej zostały wcielone w życie.

Po wyzwoleniu PPR stała się kierowniczą siłą narodu dźwigającego kraj ze zniszczeń wojennych, zagospodarowującego Ziemie Odzyskane, umacniającego przyjaźń z innymi krajami demokracji ludowej.

15 grudnia 1948 Polska Partia Robotnicza połączyła się z Polską Partią Socjalistyczną, tworząc Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą.

Tow. Władysław Gomułka — Wiesław — kierował Polską Partią Robotniczą w trudnym okresie tworzenia władzy ludowej. (Zdjęcie z 1946 r.).

KOLPORTERKA

DZIULA

WKRÓTCE po powstaniu Polskiej Partii Robotniczej Dziula (Wandą Zieleńczyk) zgłosiła swój udział do pracy. Od stycznia 1942 r. pracowała jako kolporterka — rozwoziła po robotniczych dzielnicach Warszawy pierwszą odezwę PPR, pierwszy numer organu partii — „Trybunę Wolności", organizowała chłopców do oddziałów partyzanckich Gwardii Ludowej...

Dziula, pracując pod bezpośrednim kierownictwem Hanki Sawickiej, nie tylko roznosiła tajną prasę i spotykała się na tajnych zebraniach z młodzieżą, chodziła również na akcje. Były one różne. Na przykład akcja nalepkowa. Na niedużych paskach gumowanego papieru był wydrukowany napis: „Śmierć hitlerowskim najeźdźcom". Plik takich nalepek brała w kieszeń płaszcza i rozlepiała na przystankach, w tramwajach, bramach. Najlepiej możliwie blisko obiektów niemieckich.

Innym typem akcji, w których Dziula brała udział, było rozsypywanie na szosach pod Warszawą tzw. gwoździ, czyli specjalnie wygiętego i zaostrzonego drutu w kształcie kolców, które dziurawiły opony hitlerowskich ciężarówek. Była to forma dokuczliwego sabotażu. Na taką akcję szła zwykle trójka — czwórka osób. Dwie stanowiły „obstawę" — żeby w razie czego stanąć w obronie tych, którzy rozsypywali.

Energia i chęć działania Dziuli były niespożyte. Podjęła się przepisywania na maszynie, choć słabo pisała, komunikatów radiowych z frontu, nauczyła się odbijać je na powielaczu, a kiedy Hanka Sawicka zaczęła montować drukarnię młodzieżową, Dziula pomagała jej w pracy.

Oprócz tego Dziula układała piosenki. Pierwsza jej pieśń stała się jedną z najbardziej popularnych wśród partyzantów Gwardii Ludowej:

Więc zarepetuj broń
I w serce wroga mierz...

21 lipca 1943 roku do warszawskiego mieszkania Dziuli przy ul. Koszykowej 55 wtargnęli gestapowcy. Trzymali ją przez dziesięć dni w słynnej z okrucieństw siedzibie gestapo, w Alei Szucha. Dziesięć dni nieustannych badań i bicia. Dziula milczała. Z jej ust nie usłyszeli gestapowcy nic, prócz jęku, gdy ból przekraczał granice wytrzymałości.

W miesiąc po aresztowaniu hitlerowska kula przecięła młode życie Wandy Zieleńczyk, Dziuli, kolporterki Polskiej Partii Robotniczej.

WIĘC ZAREPETUJ BROŃ

Z POLA WALKI

JEDNYM z podstawowych zadań Gwardii Ludowej była dywersja na liniach kolejowych. Chodziło o to, by zniszczyć lub choćby na jakiś czas zatrzymać jak najwięcej niemieckich transportów idących na front wschodni.

Akcja przeciw nieprzyjacielskim transportom wzmogła się szczególnie zimą 1943 r. gdy po klęsce stalingradzkiej hitlerowcy próbowali przejść na froncie wschodnim do kontrofensywy. W jednym tylko miesiącu lutym 1943 r. oddziały partyzanckie GL wykoleiły (lub zniszczyły na skutek zderzenia) 15 pociągów.

Szczególne znaczenie w działalności gwardzistów miały również akcje odwetowe za zbrodnie okupanta popełniane na ludności polskiej, oraz zamachy mające na celu likwidację szczególnie bestialskich hitlerowców.

W lipcu 1943 r. w odwet za rozstrzelanie w Warszawie na Pawiaku 200 więźniów politycznych grupa bojowa Związku Walki Młodych rzuciła granaty do niemieckiej kawiarni „Cafe Club", a w kilka dni później inne grupy GL obrzuciły granatami maszerującą Alejami Ujazdowskimi kolumnę hitlerowców oraz tramwaj przeznaczony wyłącznie dla Niemców linii „0".

O intensywności działań bojowych Gwardii Ludowej w roku 1943 świadczą najdobitniej cyfry zawarte w komunikacie Sztabu Głównego Gwardii Ludowej, sumujące akcje przeprowadzone w okresie od listopada 1942 r. do grudnia 1943 r.

- **W walce z transportem wroga wykolejono 114 pociągów i 22 parowozy, wysadzono 8 mostów i 24 odcinki torów, powodując 2932 godziny przerwy w ruchu pociągów.**
- **W walce z kontyngentami, produkcją wojenną i administracją okupanta zniszczono lub spalono 15 mleczarń, 9 punktów kolczykowania bydła, 7 młynów, 4 szyby naftowe, 10 fabryk, zniszczono lub uszkodzono 17 motorów fabrycznych, spalono 184 stogi zboża, zdemolowano 270 urzędów gminnych i 15 urzędów pocztowych.**
- **W walce z żandarmerią, policją i SS stoczono 218 walk i potyczek, zniszczono lub spalono 45 posterunków policji i Wehrmachtu, strącono 6 samolotów i zniszczono 36 samochodów. Ponadto odbito z więzień, aresztów i obozów pracy około 1400 osób.**

Gwardia Ludowa, zbrojna siła Polskiej Partii Robotniczej, wniosła ogromny wkład w powstanie Polski Ludowej.

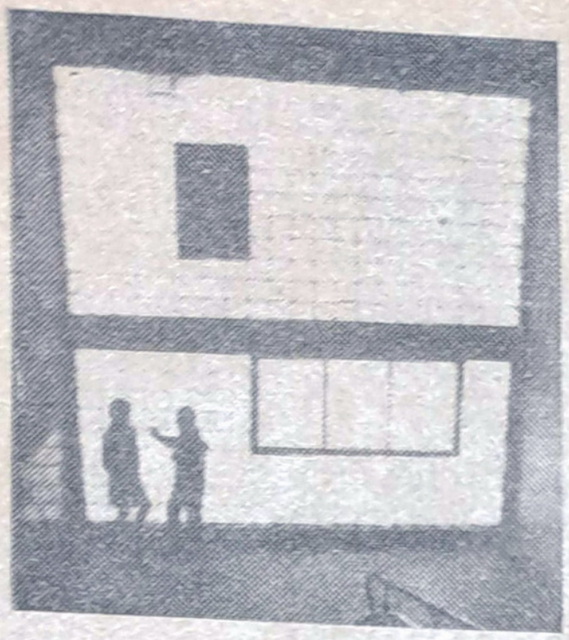

W Gardei CZARUJĄ

CD ze str. 1

Od kilku miesięcy prowadzono tajemnicze rozmowy, nie tylko na korytarzach szkoły. Milkły one, gdy w pobliżu zjawił się ktoś dorosły. Dopiero potem się okazało, że tajemnicza „Niewidzialna Ręka" dokonała wielu niezwykłych rzeczy.

Wpadłem w sam środek

...końcowych przygotowań. Drużynowy, dh Waldemar Patock, jak dowódca na zagrożonym odcinku frontu, bezpośrednio przed natarciem, dwoił się i troił. Trzeba było zorganizować hotelik dla przyjezdnych gości (zaproszono delegacje harcerzy z pięciu przyległych miejscowości: z Jezierników, Nowego Dworu, Żeberdowa, Rozajn i Cygan); udekorować trzy sale, przygotować podwieczorek, zapiąć na ostatni guzik część artystyczną, a więc „zgaduj-zgadulę", turniej gier i zabaw... A tu akurat przyjechał gitarowy zespół „Błękitnych" z Kwidzyna i zaczynają rozkładać instrumenty. Rozbija się więc w holu ogromny namiot, w którym zespół będzie grał. Druh Patock naciąga z harcerzami linki, ale zaraz go odwołują, bo dzwoni właśnie Zbigniew Daszkowski, wielki przyjaciel drużyny i pyta, na którą godzinę trzeba przynieść kordzik, którym będzie się pasowało uroczyście zuchów na harcerzy...

Świat się kończy. I jeszcze do tego wszystkiego ja zawracam głowę, gdyż chciałbym się czegoś dowiedzieć o drużynie, a tu tyle tego, że i całego dnia by nie starczyło.

Przeglądam więc sprawozdania Rady Drużyny i nadziwić się nie mogę, ile oni tego wszystkiego zrobili.

W ciągu trzech miesięcy

...zdążyli zdobyć I nagrodę w powiecie w rowerowych „Raidach Przyjaźni", zorganizować cztery razy spotkanie z dyr. Teatru Ziemi Pomorskiej w Grudziądzu, Aleksandrem Gąsowskim, przeprowadzić rozgrywki w koszykówce o mistrzostwo drużyny, pojechać na kilka wycieczek (do Łasina, Nebrowa, Gdańska, Kwidzyna i nie wiadomo, gdzie jeszcze), wyświetlić dla całej szkoły kilka filmów (obsługa wyłącznie harcerska); odwiedzić z kwiatkami harcerki ze Szkoły nr 1 w Kwidzyniu, spotkać się wiele razy z kom. Hufca i kom. Chorągwi...

Ale to jeszcze nic. Rada Drużyny ogłosiła równocześnie i przeprowadziła dwie dziwne akcje, których nazwy brzmią jak tytuły filmów japońskich: **WZANAPIL** oraz **KWIUDAN**. Pierwsza z nich to po prostu: **„Wzorowe zachowanie się na przerwach i lekcjach"**, a druga **„Kwiaty i uśmiech dla nauczycieli"**. — Akcje były punktowane i największą ilość punktów zdobyły zastępy: „Żubrów" i „Niedźwiedzi".

Myślałem, że to już wszystko...

...i chciałem się zabrać do fotografowania, ale dh. Patock pomiędzy przyniesieniem pączków na podwieczorek (bo były pączki i placek z konfiturą, jakiego jeszcze w życiu nie jadłem) a próbą mikrofonów zadał mi jeszcze do przeczytania meldunki zastępów poświadczone przez różne instytucje miejscowe, zapowiedział również, że opowie mi o tym, jak wybrano w listopadzie Sejmik z posłami i marszałkiem, którym został Ireneusz Kępiński. Na tym Sejmiku uchwalono, co który zastęp ma zrobić dla uczczenia uroczystego Przyrzeczenia Harcerskiego.

Już się przestałem dziwić. Widocznie w Gardei dzień harcerski jest jak balon i można go nadmuchiwać w nieskończoność. No bo czy zwykli harcerze mogą — oprócz tego, co już Wam napisałem, posadzić jeszcze 60 drzewek, przepracować kilkadziesiąt godzin przy budowie remizy strażackiej, wybudować lodowisko przy szkole, postawić 120 płotków przeciwśniegowych, naprawić 30 m drogi, wciągając do współpracy rodziców z wozami i końmi? Nie! Zwykli harcerze tego nie mogą zrobić. Myślę, że...

w Gardei czarują.

Zresztą to samo myśleli mieszkańcy tej gminy, kiedy w kilkunastu zagrodach jakieś nieczyste siły niewidzialnie narąbały drew na opał, przyniosły węgla z piwnicy, naprawiły kładki i ławki. Tej tajemnicy nie udało mi się niestety wyświetlić. Zresztą nie było już czasu. Bo oto zuchy i harcerze, ustawieni w czworobok, witają honorowych gości. Za chwilę rozpocznie się największa w historii Gardei uroczystość harcerska.

Kierownik szkoły pan Bogusław Kwiatecki oddał cały budynek szkolny do dyspozycji harcerzy. Co więcej: dla uświetnienia uroczystości, jako opiekun SKF, zorganizował wystawę filatelistyczną pt. „Poznaj wielkich Polaków". Na zdjęciu Tomek Klemm kończy przygotowywanie ostatniej gabloty ze znaczkami.

Samo UROCZYSTE PRZYRZECZENIE, OBIETNICA ZUCHOWA i PASOWANIE ZUCHÓW NA HARCERZY odbyło się w niesłychanie podniosłym nastroju. Zaraz po OBIETNICY czytanej przez dh. Łukomską i powtarzanej przez wszystkich zuchów, dh. Patock przyjął do drużyny nowych harcerzy, którzy jeszcze przed chwilą byli zuchami. Na zdjęciu widzicie moment pasowania. Zuchy są tu jeszcze w swoich kropkowanych chustach, za moment przejdą do zastępów, gdzie po raz pierwszy w życiu włożą chusty harcerskie z wzorem kaszubskim. Teraz dopiero najlepsi uczniowie z drużyny złożą w imieniu wszystkich harcerzy UROCZYSTE PRZYRZECZENIE. A potem rozpocznie się zabawa, która trwać będzie do późnej nocy.

Oto lodowisko szkolne. Drużyna ma zamiar udostępnić je wszystkim mieszkańcom Gardei.

Tekst i zdjęcia: JERZY DĄBROWSKI

na końcu SZABLI

PISARZ FRANCUSKI, **Aleksander Dumas**, w książce „**Trzej Muszkieterowie**“ stworzył niezapomniane postacie znakomitych szermierzy, muszkieterów: Atosa, Portosa i Aramisa oraz ich młodego przyjaciela D'Artagnana. Wszyscy władali wspaniale szpadami, pokonywali wrogów, odnosili druzgocące zwycięstwa nad liczniejszymi przeciwnikami zbrojnymi w szpady, pistolety, strzelby a nieraz i zwykłe drągi. Trzej muszkieterowie będą żyli wiecznie. Tak samo jak bohater powieści Henryka Sienkiewcza, mały pan Michał Wołodyjowski, pułkownik chorągwi niezrównanych żołnierzy i szermierz nad szermierze. Sami się przekonacie, jeśli sięgniecie po tomy Trylogii Sienkiewicza: „Ogniem i Mieczem“, „Potop“ i ostatnią część — „Pana Wołodyjowskiego“.

Przypomniałem nazwiska książkowych szermierzy dlatego, bo chciałbym opowiedzieć o sławnym szermierzu żyjącym w naszych czasach, szabliście, majorze Jerzym Pawłowskim, nazywanym często i Muszkieterem i Wołodyjowskim. Czy Jurek na tak ogromne wyróżnienie zasłużył?

Na szańcach Czerniakowa

BYŁEM PANEM WOŁODYJOWSKIM. Zdobyłem prawdziwą szablę ułańską schowaną w dziupli spróchniałej wierzby przez jakiegoś jeźdźca, obrońcę Warszawy we wrześniu 1939 roku. Szabla była zardzewiała, ale ją oczyściłem i pod wpływem dopiero co przeczytanego „Potopu” stanąłem na szańcach Czerniakowa, by jich bronić przed innym oddziałem chłopaków szturmujących zajadle kupy kamieni i drewniane płoty. Walczyliśmy do utraty sił. Było to chyba w roku 1947. Następnego lata odbyły się Igrzyska Olimpijskie w Londynie. Wsadzałem głowę w radio i słuchałem wiadomości o biegu Zatopka, czy rzutach dyskiem Jadwigi Wajsówny. Sukcesów na Olimpiadzie nie odnieśliśmy. Byłem rozgoryczony. Wołodyjowski bez medalu, i to złotego, by nie wrócił. Na jesieni 1948 roku zapisałem się do sekcji szermierczej klubu „Ogniwo”. Dostałem szablę szermierczą, sportową, niepodobną zupełnie do ułańskich. Na głowę wdziałem maskę i przestałem być Wołodyjowskim z Czerniakowa. Zostałem sportowcem.

Lata nauki

WŁAŚCIWIE to tylko wydawało mi się, że jestem sportowcem, w rzeczywistości znalazłem się w sportowym przedszkolu. Na treningach uczyłem się prawidłowego trzymania szabli, kroku szermierczego w przód i do tyłu, najpierw wolno — a później coraz szybciej. Pot spływał strumieniami. To było tysiąc razy gorsze i trudniejsze od dzikich wrzasków i walk na patyki.

Były dnie, że chciałem rzucić i szablę i maskę. Ale w takich chwilach zaglądałem do „Trzech Muszkieterów“ i „Pana Wołodyjowskiego“. Jeszcze raz czytałem o ich szlachetnych uczynkach, odwadze, wytrwałości, poświęceniu, trudnej służbie żołnierskiej i natychmiast zapominałem o własnych kłopotach. Trochę w tej wytrwałości pomogły mi szkolne walki na boisku. W pojedynkach na patyki odnosiłem przecież bezapelacyjne zwycięstwa. Treningi zaczęły przynosić pierwsze owoce.

Z każdym rokiem było ich coraz więcej. Zostałem mistrzem Warszawy w zawodach juniorów, następnie dostałem się do kadry narodowej i reprezentacji Polski. Z szablą w dłoni wkroczyłem na arenę międzynarodową. W 1952 roku wyjechałem na Igrzyska Olimpijskie do Helsinek. Dostałem na nich tęgie baty. Przegrywałem jedną walkę po drugiej. Wróciłem do domu bez sukcesów. Minęły cztery lata i samolot Holenderskich Linii Lotniczych zabrał nas do Australii, na szesnaste Igrzyska Olimpijskie. Zawody odbywały się w Melbourne.

W olbrzymiej sali, pełnej słońca i krzyków szermierzy, walczyłem jak prawdziwy muszkieter. Gromiłem jednego przeciwnika po drugim. Mimo to na podium zwycięzców nie stanąłem. W ostatnim, decydującym spotkaniu zszedłem z planszy pokonany. Zostałem medalistą, ale nie złotym.

I dotychczas nie odniosłem sukcesów olimpijskich. Na Igrzyskach w Rzymie zająłem szóste miejsce, w Tokio dopiero dziewiąte. W meczach drużynowych zdobywaliśmy medale, byliśmy najlepsi. Indywidualnie ponosiłem jedną klęskę po drugiej. Wiem, dlaczego. Za bardzo chciałem być mistrzem. Myślałem ciągle o medalu i to mi przeszkadzało walczyć spokojnie, bez nerwów.

Nadszedł jednak dzień...

...w którym Jurek Pawłowski usłyszał polski hymn, grany tylko dla niego. Stało się to 28 sierpnia 1957 roku, na mistrzostwach szermierczych świata w Paryżu, w mieście muszkieterów Atosa, Portosa, Aramisa i d'Artagnana.

Do ostatecznej rozgrywki o medale stanęli Węgrzy — Kovacs, Karpati, Horvath i Mendelenyi, Francuz Levebre i Polacy — Pawłowski z Piątkowskim. Pierwszą walkę z Piątkowskim Jurek wygrał 5:2. To nie było trudne. Francuz za to okazał się groźny. Już po kilkunastu sekundach prowadził 2:0, następnie 3:1. Co jakiś czas zaskakiwał Pawłowskiego zdradzieckimi atakami. Ogłuszającym dopingiem pomagało mu kilka tysięcy rodaków. Ale Jurek nie na darmo miał fantazję Wołodyjowskiego. Przyczaił się i w czterech piorunujących atakach, następujących jeden po drugim, runął na Francuza. Cztery razy szabla przecięła ze świstem powietrze i cztery razy trafiła w pierś. Pawłowski zwyciężył 5:3.

Mendelenyi i Kovacs nie mieli nic do powiedzenia. Zostali rozgromieni 5:1 i 5:2. W piątej walce Jurek się potknął. Przez złoty medal, który był już bardzo blisko. Naprzeciwko Węgra Karpatiego stanął z drżeniem serca i nóg. Poruszał się ślamazarnie. Nie potrafił odeprzeć prostych ataków i sam nie atakował. Każdą zasłonę szabla Węgra mijała bez trudu. Klęska! Jurek przegrał 1:5. Ale medal jeszcze nie był stracony. Do końca turnieju pozostała jedna walka, również z Węgrem, Horvathem. Przed wejściem na planszę Jurek zapomniał o medalu.

— Powiedziałem sobie — stocz tylko pojedynek godny pana Wołodyjowskiego. Reszta jest nieważna.

To był piękny pokaz walki na szable. Błyskawiczne ataki, żelazna obrona, badanie przeciwnika, zwody do przodu i jak trzeba było — to mądre cofanie się. Polak i Węgier zebrali serdeczne oklaski a Jurek, w nagrodę jeszcze złoty medal mistrza świata. Polak na szermierczym tronie! Marzenia zostały spełnione!

I znowu Paryż i Moskwa

PO 8 LATACH mistrzostwa szermierzy znowu rozegrano w Paryżu. W tej samej hali Coubertin pełnej znawców walki na szable, szpady i floret. Jurek swoje zmagania zaczął od porażki z Rosjaninem Mielnikowem. Właściwie był od przeciwnika lepszy, bardziej doświadczony, a mimo to przegrał. Dlaczego?

— Chęć zwycięstwa, zwycięstwa za wszelką cenę sprawia, że tracę nerwy, staję się sztywny, Jak czegoś bardzo pragnę, to zwykle nie odnoszę sukcesu.

Niepomyślne spotkanie z Mielnikowem zakończone 4:5 sprawiło jednak, że Pawłow-

J. PAWŁOWSKI w akcji podczas walki z zawodnikiem radzieckim — Rylskim.

T. Prażmowski

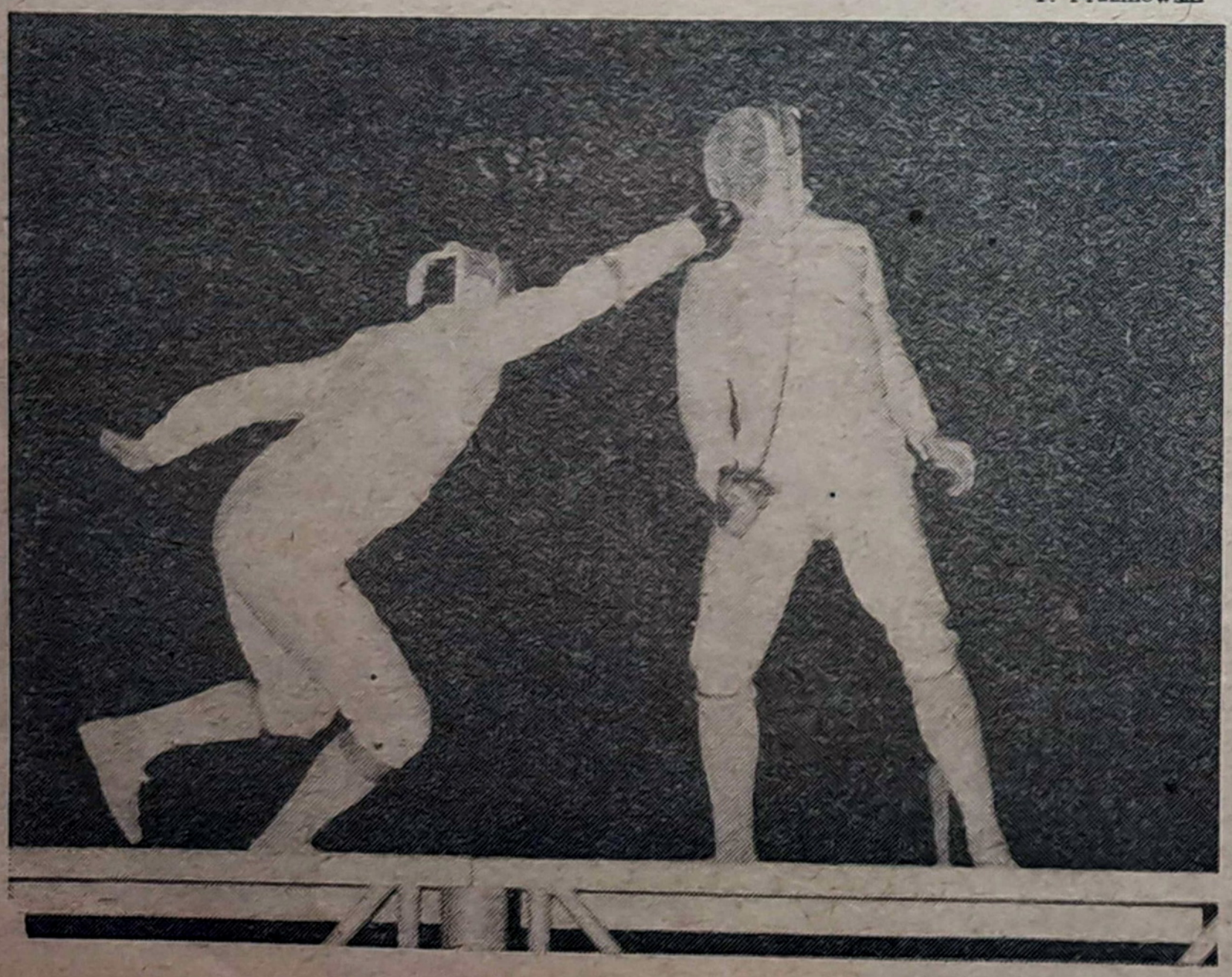

Zawodnik z prawej strony — to właśnie JERZY PAWŁOWSKI. Zwróćcie uwagę na biało-czerwoną opaskę z godłem państwowym. Takie opaski zakładają nasi zawodnicy na międzypaństwowe zawody i mistrzostwa Europy lub Świata. Foto E. Warmiński

ski przestał myśleć o tytule mistrza świata i natychmiast zaczął walczyć, jak przystało na potomka Wołodyjowskiego. Z planszy pokonani schodzili kolejno: Rosjanin Rylski (5:4), Węgier Horvath (5:4), Węgier Pezsa (5:4) i ostatni, Węgier Meszena, po prostu zdeklasowany (5:0). Cztery walki i cztery wspaniałe zwycięstwa. Pawłowski najlepszy! Pawłowski mistrzem świata!

Nie minął rok i w Moskwie historia się powtarza. Chyba pamiętacie... To przecież było nie tak dawno, w sierpniu roku 1966. Nikt jednak nie wie, że Pawłowski trzecie mistrzostwo świata zdobył po przebytej operacji. Musiał się jej poddać. Bolała go noga. Od lat, od Powstania Warszawskiego, w którym Jurek był ranny. Odłamek pocisku artyleryjskiego przeszedł na wylot przez łydkę.

W Moskwie Pawłowski walczył osłabiony. Szybko tracił siły. Dlatego starał się każdą walkę toczyć jak najkrócej. Jurek wygrał 5:2, z Rosjaninem Rylskim 5:4, z Węgrem Horvathem 5:[illegible], a z Węgrem Pezsą równie błyskawicznie przegrał 1:5. Mimo to w turnieju był najlepszy, niedościgniony.

I co dalej?

WŁAŚCIWIE to mógłbym już przestać walczyć — mówi Jerzy Pawłowski. — W szermierczych zmaganiach zdobyłem 3 złote medale, 3 srebrne, 1 brązowy i 4 złote medale w walkach drużynowych. Jednak ja szybko się nie wycofam. Jeśli będę zwyciężał, to zostanę na planszy. Szermierką mogą zajmować się młodzi, tak jak Wołodyjowski, i ludzie starsi, tak jak Zagłoba. Poza tym mam jedno nie wykonane zadanie — mistrzostwo olimpijskie. Niby na mistrzostwach świata, odbywających się co roku; również spotykają się najlepsi szermierze, walczymy o medale, słuchamy ze łzami w oczach hymnów narodowych, ale medal olimpijski jest wart najwięcej. Mnie nie udało się go zdobyć...

Słowo ostatnie

POZWÓLCIE, że będzie należało do mnie. Jurkowi nie wypada tak mówić. Ja mogę. Chciałbym krótko stwierdzić, że major Jerzy Pawłowski jest dzisiaj najlepszym szermierzem świata nie tylko dlatego, że zdobył medale, wielką ilość punktów klasyfikujących zawodników, lecz może przede wszystkim dlatego, iż potrafił walczyć i zwyciężać w sytuacjach prawie beznadziejnych. Nigdy się nie poddawał. I jeszcze jedno. Jerzy Pawłowski jest nazywany dżentelmenem planszy. Jego zachowanie w walce, rycerskie traktowanie przeciwnika, stawiane jest za wzór. Chciałbym, żebyście o tym pamiętali.

WITOLD DUŃSKI

Jeden papieros skraca życie o 14,5 minuty

CZYTAJĄC ARTYKUŁ „Błękitny dym" postanowiłem i ja coś napisać na ten temat. Mając sześć lat ja także paliłem niedopałki ze starszymi ode mnie chłopcami, ale rodzice prędko mnie tego oduczyli. Teraz chodzę do siódmej klasy, lecz nie palę. Niektóre dziewczęta piszą, że chłopiec z papierosem wygląda bardzo brzydko, ale jeszcze gorzej wyglądają dziewczęta. Wracając czasem wieczorem do domu, spotykam, dziewczęta, które palą papierosy.

Czytałem artykuł w „Gazecie Białostockiej", że jeden papieros — jak twierdzą amerykańscy uczeni — skraca życie o 14,5 minuty.

W naszej klasie, która liczy 34 uczniów, papierosy pali 6 chłopców i dwie dziewczynki. Redakcjo, wydrukuj mój list, niech wiedzą, że papieros nie pasuje ani dziewczynkom, ani chłopcom.

L. K., Białystok

NA OKRES FERII przerwaliśmy naszą dyskusję o paleniu papierosów. Jednakże ciągle przychodzą od was listy, poruszające ten problem. Ciekawe, że wśród dziesiątków listów, które otrzymaliśmy, nie ma ani jednego obrońcy palenia papierosów. Tylko nieliczni dyskutanci szczerze przyznali, że papierosy sprawiają im przyjemność, chociaż zdają sobie sprawę ze szkodliwości palenia tytoniu.

BŁĘKITNY DYM

PALACZ NIE MOŻE LICZYĆ NA SUKCESY SPORTOWE

WŚRÓD WASZYCH LISTÓW pytacie często, jaki wpływ ma palenie papierosów na wyniki sportowe. Niektórzy mają wątpliwości, czy rzeczywiście tytoń pogarsza sprawność fizyczną człowieka. Przytaczają przy tym argument, że taki to a taki sportowiec pali papierosy, a mimo to osiąga dobre wyniki a niekiedy jest nawet w kadrze narodowej.

Rzeczywiście zdarzają się wypadki, że czołowi sportowcy palą papierosy, są to jednak wyjątki..

Fakt ten w żadnym wypadku nie podważa wyników badań naukowych, które autorytatywnie stwierdzają, że palenie tytoniu obniża sprawność mięśni. Bardzo interesujące były badania prowadzone na białych szczurach. W ciągu miesiąca grupę tych zwierząt poddano działaniu dymu tytoniowego i to tylko przez 15 minut dziennie. Wynik był oczywisty — szczury poddane eksperymentowi mogły się utrzymać na powierzchni wody zaledwie przez 6,6 minuty, podczas gdy szczury „niepalące" pływały przez 10 minut. Różnica w sprawności tych zwierząt była znaczna. Podobne rezultaty uzyskano, badając ludzi. Stwierdzono, że papierosy wzmagają zmęczenie u nałogowych palaczy o około 10 procent, u ludzi niepalących aż o 30 procent.

Jeśli więc sportowiec palący papierosy uzyskuje dobre wyniki, to należy się spodziewać, że gdyby rzucił palenie, jego rezultaty byłyby znacznie lepsze.

Do tej pory omawialiśmy w zasadzie wpływ palenia na drogi oddechowe i płuca oraz, że jest przyczyną tworzenia się raka.

Dziś jeszcze kilka słów o wpływie nikotyny na działalność serca, chociaż można by jeszcze sporo napisać o szkodliwości palenia na szereg organów, łącznie z układem krążenia i mózgiem.

Profesor Klensch z Instytutu Fizjologii uniwersytetu w Bonn (NRF) przez długi czas badał reakcję serca na nikotynę. Prowadził on doświadczenia na palaczach jak i na niepalących.

Po wypaleniu zaledwie połówki papierosa przez człowieka można już było stwierdzić u niego przyspieszone bicie serca do 90 uderzeń na minutę. Ciśnienie krwi również wzrosło. Po upływie 4 minut przyspieszenie akcji serca zaczęło ustępować i dopiero po pół godzinie wróciło do normy.

Prof. Klensch obliczył, że wypalenie pół papierosa powoduje takie zmęczenie serca jak np. półgodzinna jazda rowerem pod lekki wiatr. Palacz, który wypala dziennie 20 papierosów, naraża swe serce na takie zmęczenie, jak rowerzysta pedałujący przez 8 godzin przy przeciwnym wietrze. Badacz nie zauważył żadnych różnic w reakcji na nikotynę między mężczyznami a kobietami. Najgorsze jednak jest to, że palacze dużo częściej niż ludzie niepalący cierpią na zaburzenia sercowo-naczyniowe i w związku z tym częściej padają ofiarą dusznicy bolesnej (angina pectoris) i zawału mięśnia sercowego.

Następnym razem pomówimy o piciu alkoholu, jako że palenie i picie zwykle idą w jednej parze.

ZŁOTE RYBKI W KOPALNI

● Na głębokości 232 m pod powierzchnią ziemi górnicy z kopalni „Dębińsko" mają zoologiczne akwarium ze złotymi rybkami. Cała 25-osobowa załoga jednego z kopalnianych oddziałów składa się z zapalonych hodowców rybek, którzy nie są w stanie wytrzymać 8 godzin, nie oglądając żadnego skalara, tetry, bystrzyka, czy murzynki.

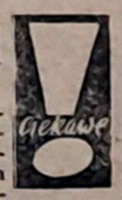

MOWA ŚWINEK

● Uczeni z uniwersytetu angielskiego w Sussex, badając znajomość języka zwierząt kopytnych uznali, że najbardziej interesujące są pod tym względem świnie. Dysponują one mianowicie rejestrem ponad 20 dźwięków, odtwarzających najrozmaitsze wzruszenia. W porównaniu ze świniami konie i krowy można wręcz uznać za ... nieme.

Królowa Lodu

E. Korpaczew

ZASZNUROWAŁA BUTY z kanadyjskimi łyżwami i odnosiła wrażenie, że trzyma w ręku kij hokejowy, a nawet czuła, jak ten kij dotyka krążka, i jak ona wytęża siły, aby jednym błyskawicznym ruchem strzelić w przeciwną bramkę. Szczęście było tuż, tuż. Inga w myślach walczyła już na lodowisku. Do szatni dochodził gwar kibiców na trybunach i zgrzyt łyżew sędziego na świeżym lodzie. I kto to powiedział, że szczęście jest nieuchwytne, że dziewczyny nie grają w hokeja?

Inga wyjeżdża na lód. Jej sylwetka niczym się nie wyróżnia wśród hokeistów z 43 Szkoły: te same pasiaste dresy, futrzana, chłopięca czapka z nauszhikami. Kto rozpozna w niej dziewczynkę? Nikt.

Z niecierpliwością kołuje w miejscu, rysując łyżwami esy-floresy na lśniącej, gładkiej powierzchni. Postukała kijem, jakby sprawdzała wytrzymałość lodu, i obejrzała się za siebie. Napotkała znajome twarze chłopców, jakby zaniepokojone. „Nie bójcie się, wszystko będzie dobrze" — chciała dodać im ducha, ale nagle stanęła w miejscu jak przykuta. Spoza cienkiej ściany doszły do niej niewyraźne głosy. W sąsiedniej szatni szykowali się do wyjścia na lód hokeiści z 14 Szkoły. Słyszała spokojny głos kapitana ich drużyny — Kapitana przez duże K.

Koledzy przypatrywali się jej tak uważnie, że aż było nieprzyjemnie. Wydawało się, że zauważają jej zmieszanie i wzruszenie, z jakim wsłuchuje się w głos Kapitana. Ale cóż właściwie mogą oni zrozumieć? Sama przecież nie pojmowała, dlaczego tak przykuwał ją zrównoważony głos Kapitana, jego siwe, bystre oczy, cienkie długie ręce, opięte w wełniany trykot. Nie potrafiłaby też powiedzieć, co jej nagle strzeliło do głowy, żeby błagać kapitana ze swojej 43 Szkoły o przyjęcie do drużyny, która miała wziąć udział w meczu o pierwsze miejsce w mieście. Wprawdzie już dawno trenowała z chłopcami grę w hokeja, zdarzały się jej nawet celne strzały w bramkę. Jeździła znakomicie na łyżwach wyścigowych, na figurowych i na kanadyjskich. Na lodzie poruszała się sprawniej niż na ziemi. Wiedzieli o tym wszyscy, wiedział i Sasza Lichotin, a jednak dziwił się jej prośbie:

— Dziewczyny nie grają w hokeja! Dziewczynę brać do drużyny?! Nie ma takiego zwyczaju.

— A jednak ja chcę grać — domagała się Inga. — Będę grać za dziesięciu, zobaczycie.

— A jak się wykryje?

— Będę grać za dziesięciu — upierała się, a jej błagalny głos nieco drżał. — Nikt nie pozna. Włożę czapkę z nausznikami. Błagam was na klęczkach, weźcie mnie do drużyny.

Sasza Lichotin odwrócił się, nie miał odwagi patrzeć w jej proszące oczy. Na drugi dzień wydał Indze dresy, i całe życie nabrało dla niej nowego blasku.

Jak przygotowała się Inga do zawodów, jak wyjeżdżała na lodowisko iskrzące się pod światłem wieczornych lamp, jak lekko prowadziła krążek, jak się cieszyła, gdy pierwsze spotkanie między 43 i 14 Szkołą zakończyło się na remis! Jak uporczywie przyglądał się jej kapitan z czternastki, jak cudowne miał oczy, jak się wzruszyła, kiedy sama już została w szatni, a on podszedł do niej i powiedział, że gra wspaniale i żeby jutro zechciała przyjść na ślizgawkę!

Przyszła punktualnie o siódmej. Nie poznał jej, dlatego, że nie miała czapki z nausznikami. Była w czarnych spodniach i w czarnym swetrze — kolczudze, z grubej wełny. Ślizgali się powoli, przyglądał się jej uważnie, a ona poruszała się z wdziękiem, jakby się chwiała na lodzie niby czarna wiotka roślinka. Zbliżywszy twarz, powiedział, patrząc jej w oczy:

— Wyglądasz jak królowa, Królowa Lodu.

— A ty jak kapitan, Kapitan przez duże K. Będę cię tak nazywać. Dobrze?

— Jak chcesz — powiedział i nawet się nie uśmiechnął.

Inga wtedy zrobiła odkrycie: on się w ogóle nie śmieje. Uśmiech jakby zastygał w jego oczach bystrych i budzących zaufanie.

Szkolne pierwszeństwo w hokeju ciągle utrzymywała 43 Szkoła. Wszystko szło swoim porządkiem. Trwały zimowe wakacje, można było co dzień chodzić nie tylko na ślizgawkę — całe ogromne miasto rozciągało przed nimi ulice o zaśnieżonych drzewach, z gałązkami pnącymi się do góry jak stearynowe świeczki. Najchętniej spotykali się przy wejściu na pocztę, pod ogromnym bijącym zegarem z oświetlonymi cyframi. Zegar melodyjnie obwieszczał godziny, a jego bulgocące dźwięki jakby wychodziły gdzieś z dna dalekich oceanicznych odmętów. To był zegar, który odmierzał czas we wszystkich wielkich miastach świata. Nie tylko w Mińsku, ale i w Pradze, w Tokio i w Ottawie, i ten czas też świadczył o tym, że oni, Inga i Kapitan, stoją tu zawsze obok siebie.

Ani razu Kapitan nie zainteresował się, jak się jej udało dostać do męskiej drużyny. Widać uznał, że tak powinno być. Ani razu też Inga nie zdradziła się, jakim trafem się tam znalazła. I oto zaraz rozpocznie się rozstrzygający mecz między 43 i 14 Szkołą. Komu się dziś powiedzie na lodowym boisku — jej, Indze, czy jemu, Kapitanowi?

— Wciągnij lepiej czapkę, Ingin! — doradzał Sasza Lichotin.

Inga poprawiła czapkę i uśmiechnęła się. Ingin — to jej nowe imię, tak ustalili chłopcy. Całkiem męskie imię. Ingin to prawie tak jak Lichotin.

Po drugiej stronie boiska rozstawiła się drużyna 14 Szkoły. Inga starała się nie patrzeć w tamtą stronę. Jednak spojrzała i napotkała złowrogie spojrzenie Żelaznego. Żelazny był wytrwałym hokeistą, grał bez pardonu, natarczywie. Inga w myśli przezwała go Żelaznym, a później się okazało, że wszyscy go tak nazywają, bowiem gdy dyszał ze zmęczenia, z otwartych ust widać mu było metalowy ząb. I teraz złe oczy Żelaznego napełniały ją trwogą i przeszył ją zimny dreszcz, jakby kawałek lodu stoczał się po plecach.

Trybuny ucichły, na środek lodowiska wyjechał sędzia w malinowym swetrze z gwizdkiem przy ustach. Wezwał na lód obie drużyny. Hokeiści zamarli z wrażenia. Sędzia odczytał wynik poprzedniego spotkania: 6:6. Inga patrzyła na Kapitana, Kapitan patrzył na nią, ale spojrzenie jego było obojętne. Wtedy pomyślał, że właściwie Kapitan dobrze robi nie przyznając się do znajomości.

Zaczęła się pogoń za krążkiem, uważna, gwałtowna, niebezpieczna pogoń. Krążek raz po raz uderzał o kije, wydając kościany dźwięk. Łyżwy zataczały ostre półkola, zdzierając z lodu śnieżny pył. Wokół krążka hokeiści zbijali się w ciasny kłębek, krążek bez przerwy podskakiwał, a potem nagle się wyswobadzał i leciał po lodzie jak wystrzelony, aby zaraz napotkać na kij, na kilka kijów i znów zbijał się wokół niego żywy kłębek swetrów, czapek, dresów. Fantastyczna gra!

Inga zapomniała o wszystkim na świecie: o trybunach, które migały jej w oczach, o niebezpieczeństwie podstępnej chłopackiej gry, a także o sobie samej. Był teraz tylko hokeista Ingin i krążek, który należało twardo trzymać przy kiju, bo był zmienny i nieuchwytny. Wicher walki porywał do kłębka także i Ingę, puszczał ją na chwilę na wolność, aby znów wciągnąć do środka.

Żelazny od początku gry czatował na Ingę. Z trudem wymykała się spod jego kontroli, krążyła po całym lodowisku. Udało się jej go zmylić, wyjść na wolne boisko i poprowadzić krążek na bramkę. Żelazny został gdzieś poza nią. Słyszała jego złowróżbne sapanie, pojęła, że ją goni, że nie da jej strzelić do bramki. Podała więc krążek Lichotinowi. We wściekłej szybkości poniosło Żelaznego w ślad za krążkiem, ale Sasza Lichotin natychmiast odrzucił krążek Indze, a ona wyrwała się do bramki. Strzeliła!

Jak zerwały się trybuny, jak spojrzał na Ingę Żelazny, jak zatrząsł mu się jego biały, tłusty podbródek!

Szybko znów pospieszyła na środek, bo gra trwała dalej. Kije stukały zacięcie, nowymi spiralami łożyły się na lód ślady łyżew.

Cdn.

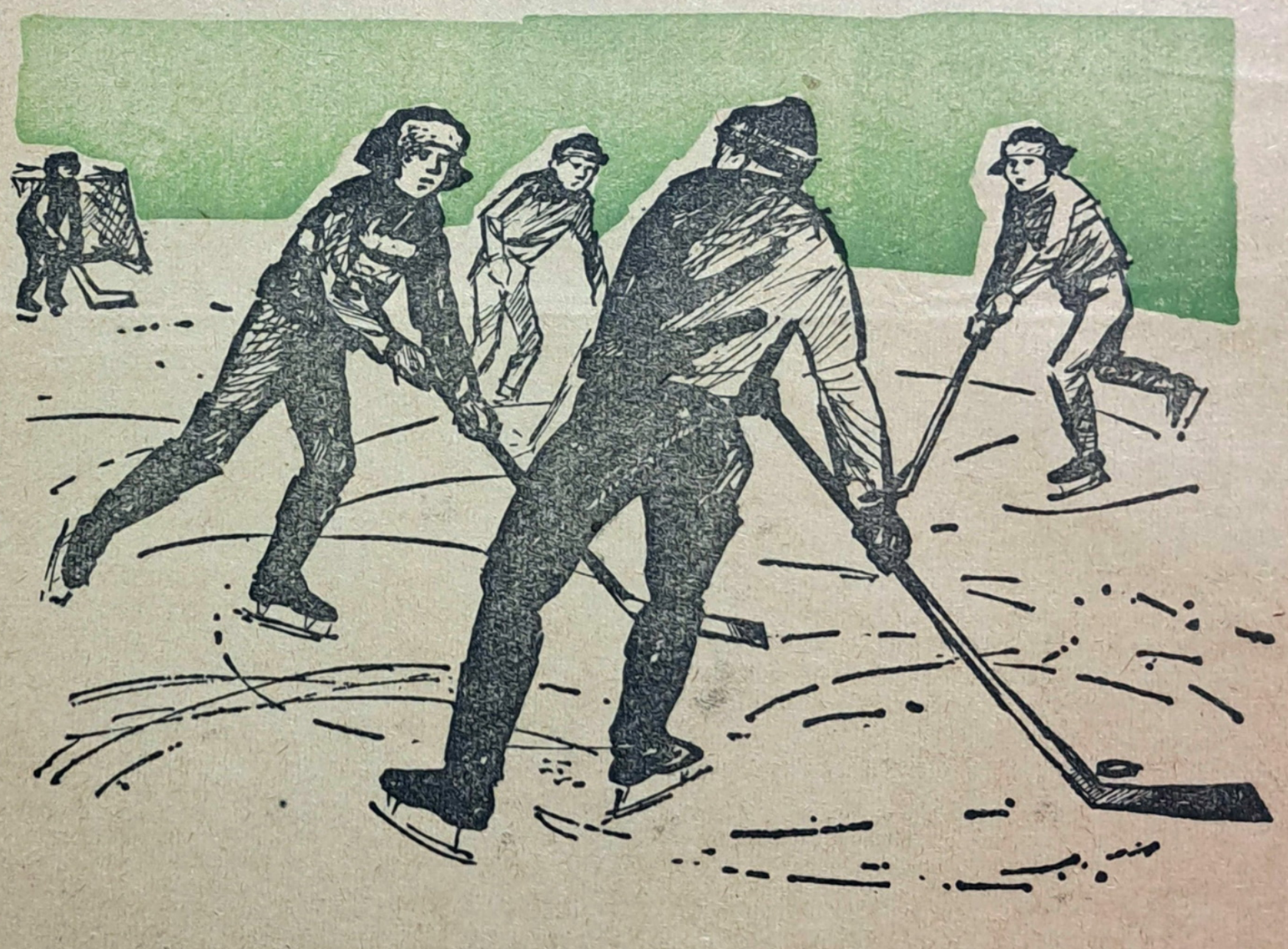

Rys. M. Teodorczyk

„STAREM 660" w góry Hindukusz

NIEMAŁĄ CHLUBĘ przyniósł starachowickiej fabryce samochodów wyprodukowany w niej „Star 660", który przebył 19 tysięcy kilometrów bez awarii. Woził on uczestników polskiej wyprawy w góry Hindukusz i niedawno powrócił do kraju.

Jest to seryjny samochód, który przed rozpoczęciem dalekiej podróży nie był do niej specjalnie przystosowany. Zainstalowano w nim jedynie wysokościomierz i zegary notujące zachowanie się samochodu w różnych warunkach terenowych i klimatycznych. Dane te są bardzo cenne dla specjalistów ze starachowickiej fabryki.

Warunki, w jakich odbywała się podróż, były bardzo trudne i różnorodne: bezdroża, wyboiste górskie szlaki, kilkunastokilometrowej długości podjazdy na wzniesienia, temperatura dochodząca do 55 stopni Celsjusza... Dodatkowym utrudnieniem było obciążenie wozu, o 3 tony przekraczające jego nośność (wynoszącą normalnie 4 tony) oraz przyczepa.

Wyczyn ten jest świetną reklamą starachowickiej fabryki samochodów ciężarowych i jeszcze jednym świadectwem niezwykle wysokiej klasy „Stara 660"

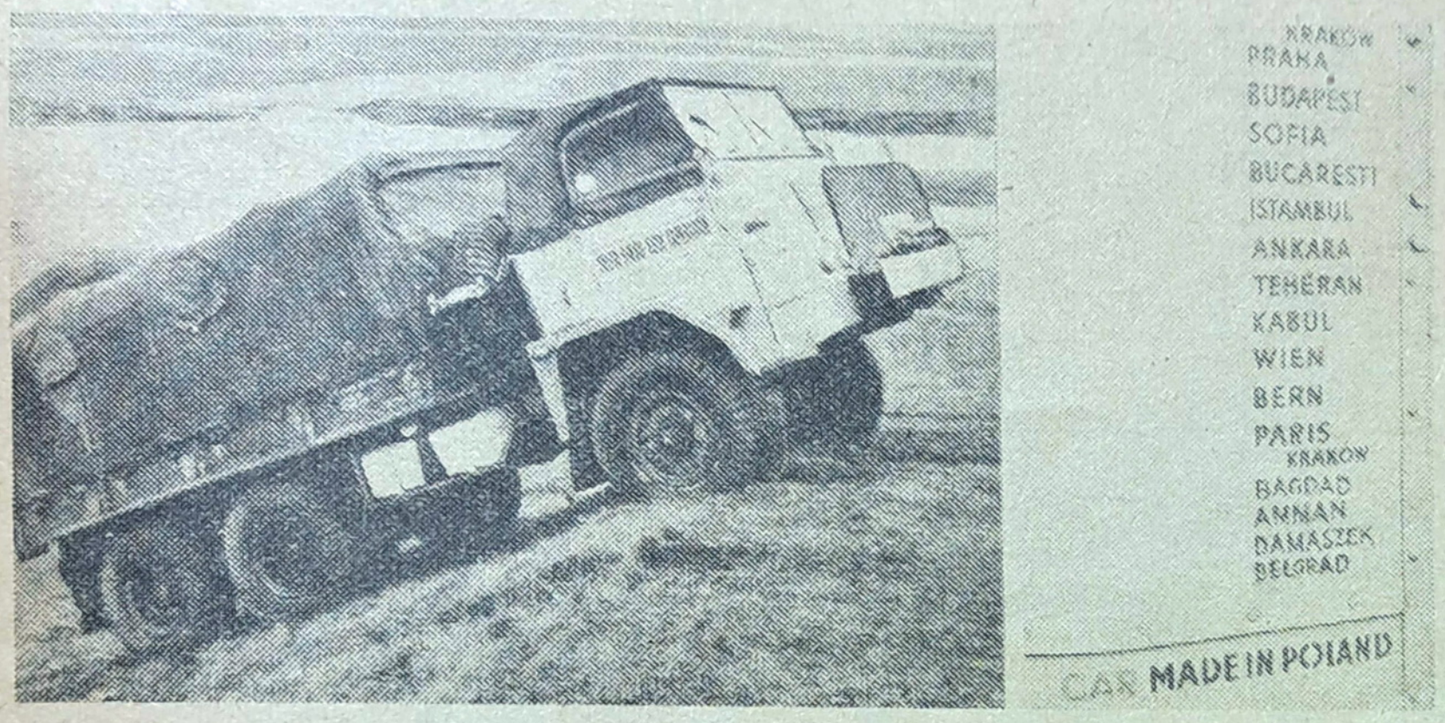

Z prawej strony zdjęcia wypisane na szoferce nazwy miast, przez które przejechał w swej dalekiej wyprawie „Star 660". Foto: CAF

DROGOWSKAZ Z XII WIEKU

KTO był w Koninie, widział zapewne stojący tam olbrzymi kamienny słup z łacińskim napisem. Kamień ten pochodzi z XII wieku — dokładnie z r. 1151, a postawiono go tam na polecenie ówczesnego wojewody Piotra Wiostowica. Jest to słup drogowy. Z napisu łacińskiego można się dowiedzieć, że wskazuje on dokładnie połowę drogi od Rynku w Kruszwicy do Kalisza.

Słup koniński jest najstarszym zabytkiem urządzeń drogowych nie tylko w Polsce, ale w całej środkowej Europie.

Oto recepta dla wielu osób, jak się rozproszyć w skuteczny sposób

Czy jesteś z wioski, czy jesteś z miasta,
odrabiaj lekcje i radio nastaw,
włącz magnetofon i telewizor,
a gdy się wszystkie dźwięki pogryzą —
rozproszysz siły, będzie ból głowy
i o skupieniu nic będzie mowy.

WYSPA ROZBITKÓW i KRÓLIKÓW

WYSPY MACQUARIE leżą na granicy oceanów Indyjskiego i Spokojnego. Częste są tu potężne wichury i gęste mgły. W przeszłości zdarzało się parokrotnie, że rozbitkowie z zatopionych statków znajdowali na nich schronienie, brakło im jednak pożywienia.

Aby pomóc ewentualnym rozbitkom na tych bezludnych wyspach, władze australijskie zawiozły na Macquarie w latach dwudziestych króliki, które rozmnożyły się i zdziczały.

Teraz (od 10 lat) czynna jest na Macquarie stacja meteorologiczna, której załoga w każdej chwili może pomóc rozbitkom. A króliki? Niszczą w szybkim tempie trawiastą pokrywę wysp i, zdaniem specjalistów, w ciągu 50 lat zamienią je w skaliste pustkowia. W związku z tym zaplanowano obecnie likwidację niepotrzebnych już gryzoni.

ROZWIĄZANIE ZADANIA M-4

Na czwarte zadanie meczowe przyszło najmniej rozwiązań, bo tylko 1.020. Jak wynika z przysłanych rozwiązań, sprawiło ono najwięcej kłopotu. Tylko 250 rozwiązań było prawidłowych.

Oto rozwiązanie zadania M-4. Tak właśnie powinien wyglądać prawidłowo złożony samolot.

NAGRODY WYLOSOWALI:

Skrzynkę z narzędziami:

Marek Kamiński — Mielec Osiedle; **Jan Siuda — Łobżenica**; Jacek Marszał — Gdańsk 18.

Lokomotywa BN-150 z wagonem:

Małgorzata Grządzielewska — Poznań; **Damian Kosmicki** — Wolsztyn; **Roman Stokłosa** — Włosienica 126; **Andrzej Krajewski** — Dąbrówno; **Piotr Brzozowski** — Jarosław; **Andrzej Malak** — Toruń; **Ryszard Jarosz** — Malbork; **Tadeusz Dudek** — Gaj; **Władysław Edelman** — Iława k. Zagania; **Jerzy Solański** — Zakopane.

Silnik modelarski „Bambino":

Wiesław Liczkowski — Kietrz; **Andrzej Nocoń** — Ruda Sl.; **Bogdan Kalinowski** — Wrocław 37; **Olaf Samberger** — Lublin; **Krzysztof Woliński** — Połczyn-Zdrój; **Janusz Cis** — Nowa Huta; **Wiesław Świerczewski** — Warszawa; **Mieczysław Mielczarek** — Sokolniki; **Paweł Frydrychowicz** — Elbląg; **Janusz Pastuszak** — Niedrzwica Kościelna; **Zdzisław Kulikowski** — Poznań; **R. Zglenicki** — Świdnica; **M. Wawszczak** — Kraków; **Włodek Dyduła** — Kraków; **Paweł Zieliński** — Kraków 28; **Leszek Ignasiak** — Bolechowo; **Andrzej Walkowicz** — Kielce; **Zenon Wasilewski** — Łódź; **Andrzej Grabowski** — Sosnowiec; **Bohdan Gruziel** — Warszawa-Wola.

Zestaw samolotu „Żuk":

Zbigniew Slifierz — Kraków; **Roman Slagowski** — Słupsk; **Bernard Bartkowiak** — Katowice; **Bronisław Ebel** — Gdańsk 5; **W. Ferncowicz** — Nowa Huta; **Augustyn Król** — Lębork; **Andrzej Mularczyk** — Stronie Sl. 25; **Waldemar Łukowski** — Poznań; **Tadeusz Szymonicz** — Przemyśl; **Witold Raczko** — Warszawa; **Barbara Zywar** — Gaj; **Jerzy Głodek** — Szczecin; **Wojciech Wisny** — Poznań; **Piotr Klimczewski** — Białogard; **Grzegorz Janik** — Warszawa 12; **Janusz Hajdukowski** — Bartoszyce; **Zbigniew Łukasik** — Siewierz; **Zefiryn Mindak** — Smiłowo; **Wiktor Belcer** — Smiłowo; **Ryszard Głąb** — Niedrzwica Kościelna; **Marek Dziwalski** — Warszawa 26; **Włodzimierz Szpakowski** — Płock; **Michał Pocztar** — Piotrków Trybunalski; **Krzysztof Seifert** — Bierutowice; **Józef Żukowski** — Bartoszyce; **Marian Swiderski** — Poznań; **Jerzy Reut** — Szczecin; **Jerzy Kiezik** — Legnica; **Mirosław Białokowski** — Lublin; **Ludwik Oleszczuk** — Tomaszów Lub.; **Roman Bartkowiak** — Katowice; **Jan Waligóra** — Kraków 24; **Grzegorz Janik** — Warszawa 12; **Witold Koziarski** — Gdynia; **Jan Wolniarczyk** — Bartoszyce; **Elżbieta Bójko** — Bartoszyce; **Norbert Kittel** — Świętochłowice; **Grzegorz Kolano** — Mielec-Osiedle; **Andrzej Korbas** — Przemyśl; **Jerzy Szymański** — Chodaków; **Andrzej Szymański** — Chodaków; **Grzegorz Sycz** — Elbląg; **Jerzy Małecki** — Bierutowice; **Witold Winnicki** — Radość k. Warszawy; **J. Rynkiewicz** — Świdnica; **Marek Zabiński** — Wrocław 9; **Mirosław Sakowicz** — Gdańsk-Oliwa.

Zestaw budownictwa okrętowego „Nixe":

Marian Mesjasz — Oława; **Michał Smorąg** — Oława; **Jan Wilkocki** — Łódź 25; **Tadeusz Skrzypaczak** — Poznań 25; **Tadeusz Marciniak** — Nowy Świętów; **Leszek Gadomski** — Siedlce; **Jolanta Pawula** — Grójec; **Mirosław Wstępień** — Sobieszów; **Cezary Werbachowski** — Białystok; **St. Cwojdziński** — Wolsztyn; **Adam Chrobot** — Wrocław; **Krzysztof Garwacki** — Warszawa; **Marek Kossakowski** — Grudziądz; **Stanisław Murszałek** — Osiek; **Zdzisław Basiński** — Wrocław; **Tadeusz Kłopotek** — Lublin; **Ryszard Błażejczyk** — Garwolin; **Edward Kornat** — Borki; **Marek Jasinkiewicz** — Krościenko n/D; **Ryszard Chodonowski** — Dąbów k. Częstochowy; **Jerzy Jaracz** — Jarosław; **Stanisław Fibich** — Grodzisk Maz.; **Władysław Wrona** — Kraków 24; **Krzysztof Waśko** — Piła; **Wojciech Korbas** — Przemyśl; **Paweł Gaponiuk** — Warszawa; **St. Lewandowski** — Wrocław; **Leszek Bartkowiak** — Wrocław 16; **Ryszard Ruda** — Elbląg; **Andrzej Grzelak** — Mielec; **Piotr Majewski** — Włocławek; **Andrzej Orzechowski** — Nowy Sącz; **Wiesław Szadurski** — Bydgoszcz; **Janusz Grzegorski** — Kraków 28; **Janusz Hadt** — Kielce; **Bożena Solańska** — Zakopane; **Marek Kmoch** — Wyszków; **Jolanta Kolano** — Mielec; **Robert Szopa** — Warszawa; **Janusz Kulwicki** — Elbląg.

GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. Redaguje zespół: Red. nacz. JANUSZ DOMAGALIK, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-77-21. Wydawnictwo „RPASA MŁODZIEZOWA" RSW „Prasa", WARSZAWA, ul. Bagatela 14. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa", Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.00, kwartalna 12.00. Wpłaty przyjmują urzędy pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać również można na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", Warszawa, ul. Wronia 23 — do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.
Zam. 1899. T-40

Adres redakcji
WARSZAWA
ul. Mokotowska 24

TYTUS ROMEK A'TOMEK

H. CHMIELEWSKI

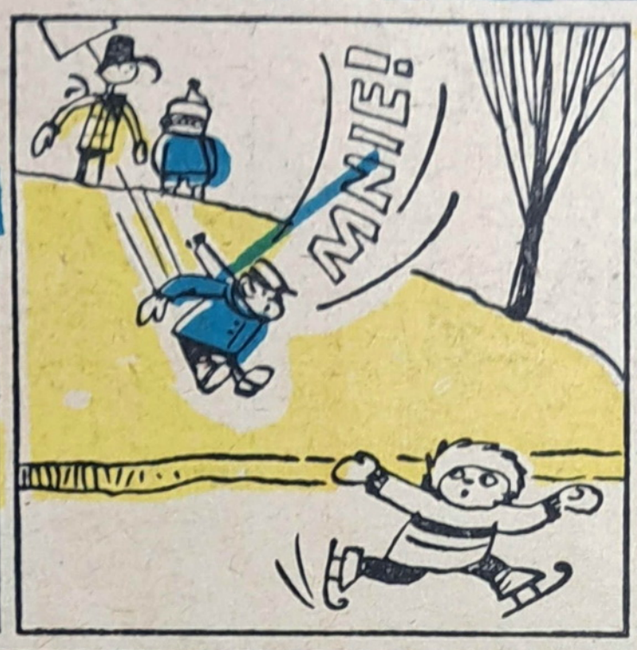

W KSIĘGARNIACH SĄ JUŻ DO NABYCIA NASZE PRZYGODY.

SPRÓBUJ ROZWIĄZAĆ

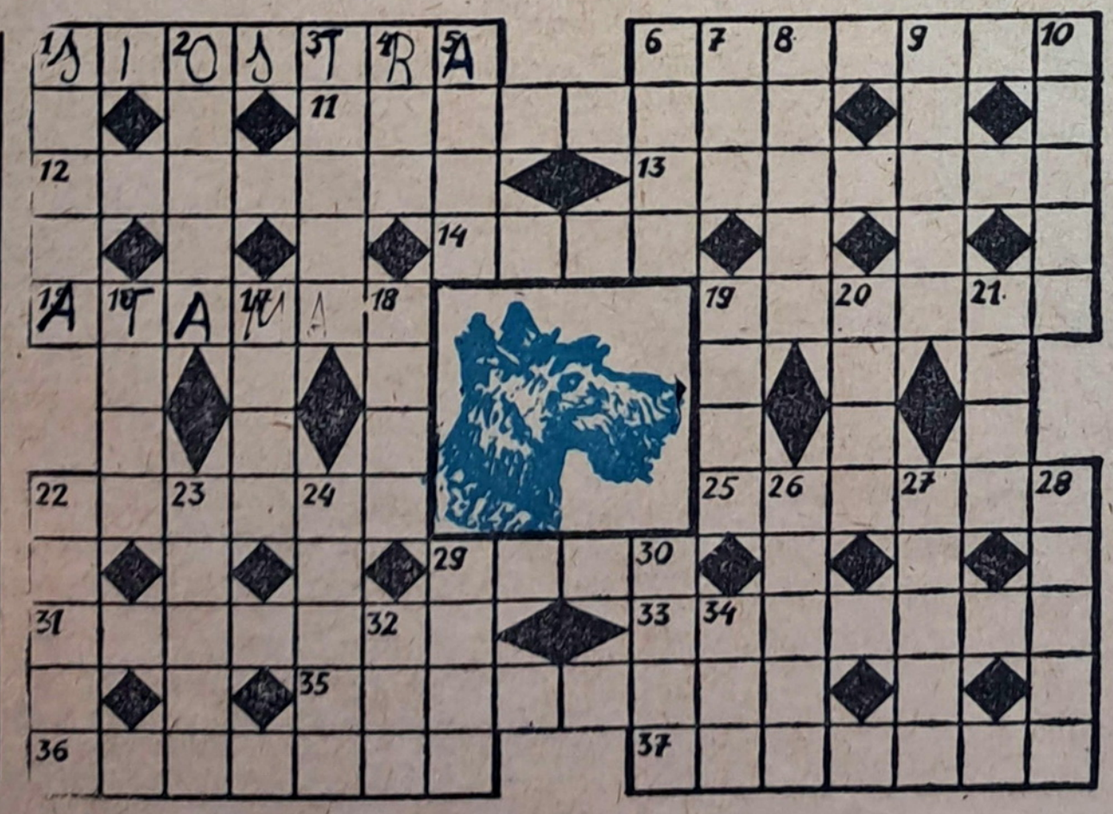

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1 — córka mamy, a twoja . . . . . .; 6 — inaczej zmora; 11 — bóstwo czczone przez Słowian zachodnich; 12 — rodzaj zagadki, w której odgaduje się poszczególne sylaby; 13 — zasłona rozpięta na przenośnej ramie; 14 — cel, kres; 15 — hetman kozacki; 19 — jakieś zadanie, może być sądowa . . . . . .; 22 — stolica Turcji; 25 — dawna miara ciał sypkich lub płynnych, 1/4 garnca; 29 — okrywa skórę; 31 — pocisk do niszczenia okrętu; 33 — służy do oklejania mebli; 35 — drobny utwór przedstawiający kogoś w sposób obelżywy; 36 — właściciel kramu; 37 — stan w USA (stolica Montgomery).

PIONOWO: — 1 drzewo iglaste; 2 — miasto lub dopływ Odry; 3 — droga biegów sportowych; 4 — pierwiastek chemiczny odkryty przez Marię Curie Skłodowską; 5 — imię męskie; 6 — 60 sztuk; 7 — dokuczliwy owad; 8 — przegroda pozioma dzieląca budynek na kondygnacje, potocznie pułap; 9 — noszą panie w zimie; 10 — otrzymuje stary człowiek lub inwalida; 16 — pieśń pełna żalu; 17 — ptak, żyje nad wodą; 18 — przypisek, uwaga, pismo jednego państwa lub drugiego; 19 — pokonał go Krakus; 20 — dopływ Wisły; 21 — jednostka napięcia elektrycznego; 22 — obóz pionierów na Krymie; 23 — rączka do obracania jakiegoś koła, maszyny; 24 — roślina uprawna; 26 — ładny domek w ogrodzie; 27 — upadek, zniszczenie, gruzy, utrata zdrowia, majątku; 28 — zatoka w północnej części Morza Czerwonego; 29 — zaimek; 30 — ptak, symbol mądrości; 32 — inaczej podarunek; 34 — belka biegnąca pod spodem statku lub łodzi.

Rozwiązania należy przesyłać w terminie dziesięciodniowym od daty ukazania się numeru, z dopiskiem na karcie pocztowej lub kopercie: Spróbuj rozwiązać.

Za trafne odpowiedzi będą rozlosowane nagrody książkowe.

Uwaga! Redakcja nie odpisuje na listy zawierające tylko rozwiązania rozrywek umysłowych.